

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIĘ SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półroczn. rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa: W Płocku ulica Warszawska, W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłatę i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitiwy lub jego miejsce. Za następne razy kon. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
---	---	--	--	--

SKŁAD WIN i Towarów Kolonialnych

Moritz Lewensteina

W PŁOCKU

poleca wyborną herbatę krajowej firmy

S. WRÓBEL

z Warszawy.

ZARZĄD WODOCIĄGÓW

uprasza właścicieli domów

zaopatrzyć na zimę piwnice w których są wodociąg i rurki wodne.

Inżynier A. HENDZEL.

DOM BANKOWY

Jakób Schönwitz

kupuje i sprzedaje papiery procentowe, oraz asekuruje wszelkie pożyczki premiiowe od wylosowania

Ulica Tumska, dom Dobrowolskiego.

Kalendarzyk tygodniowy

	Święci Kościoła R. katolickiego	Imiona słowiańskie
Sobota 21 listop.	Ofiarowanie N.M.P.	Janusza
Niedziela 22 "	Cyryli	Wszemily
Poniedziałek 23 "	Klemensa	Mitywoja
Wtorek 24 "	Jana od krzyża	Doroslawa
Środa 25 "	Katarzyna	Chwalimiry
Czwartek 26 "	Piotra	Lechosława
Piątek 27 "	Wirgiljusza	Tomira

Wschód słońca o godz. 7 m. 28
Zachód słońca o godz. 3 m. 53

Odmiana księżycy: pierwsza kw. dn. 27 listopada o godz. 6 m. 56 rano.

Wysok. wody na Wiśle d. 17 listopada 3 stóp 4 cal. pod Płockiem.

d. 18	3	5
d. 19	3	6
d. 20	3	7

Temperat w Płocku:

d. 17 listopada	1.4	4.8	4.4
d. 18 "	4.6	4.6	3.8
d. 19 "	-0.4	4.8	1.2
d. 20 "	—	—	—

Spadło deszczu:

d. 18 października	—	m. m.
d. 19 "	—	—
d. 20 "	—	—

Jarmarki: W gub. Płockiej:
Dnia 25 listopada w Bodzanowie.
W gub. Łomżyńskiej:
Dnia 24 listopada w Wiźnie, 26 w Kikole.

Teatr. Trupa pod dyrekcją HENRYKA MOROZOWICZA odegra: Dziś w Sobotę „Szpieg Napoleona Bonaparte’go”. Komedja w 2-ach aktach, Alfonsa Kaar’a, i „Wieczna Bajka”. Komedja w 1-ym akcie, Andrzeja Marka autora „Pieśniarzy”, na zakończenie Balet „Zmarowiony Konik”, konika odtanczy p-ni Trusko wska. Jutro w Niedzielę „Rinaldo Rinaldini” Wielki Bandyta Włoski. Dzieło sceniczne w 6-iu obrazach, Sankowskiego.

Zmiany w służbie i mianowania.

Starszy pomocnik referenta wydziału administracyjnego w zarządzie gub. Łomż. sekr. kolegi Sokolow wykreślony z listy urzędniczej z powodu wstąpienia do akezy. Urzędnik pocztowo-telegr. z kantoru łomżyńskiego Trybuc mianowany urzędnikiem z wyższą pensją w tymże kantorze. Przeniesieni urzędnicy: Ja hniowicz z kantoru łomżyńskiego do oddziału pocztowo-telegraficznego Zabłaskiego oraz z oddziału kossowskiego Łożko do kantoru łomżyńskiego.

Zatwierdzeni członkami dozoru kościelnego rzeszowskiego: ze wsi Zabłaski Wojciech Ciskowski z Nowej-wsi Franciszek Łaskowski i z folwarku Oldaki Teofil Borkowski przydującego wójt gminy miejscowej.

Kazimierz Imienicki mianowany sędzią gminnym w III okr. pow. rypińskiego. Zatwierdzone sędzią gminnym, z wyborów w III okr. pow. sierpskiego Ignacy de Thun.

Pisarz z wolnego najmu w izbie skarbowej płockiej, Herman Becel i Michał Kr glakow mianowani kancelistami niższego rzędu w tejże izbie.

Zatwierdzeni członkami dozoru kościelnego w Łigowie: Ksawery Mejer, Gustaw Spiechowski i Aleksander Szczykowski.

Na miejsce ustępujących członków dozoru kościelnego w Ciemnie: Konstantego Mossakowskiego i Walentego Tomaszewskiego obrani i zatwierdzeni Wojciech Morawski i Franciszek Matusiak.

ROZMOWY W WÓLCIE.

(List ze wsi).

Moje „listy ze wsi” zamieniam na inny tytuł—„Rozmowy w Wólce”.

Sporadycznie przesyłane w czasie robót polnych listy zamieniają się na stałe rozmowy w Wólce, które w obecnej porze odpoczynku zimowego mamy czas prowadzić.

Skończyliśmy i zrobiliśmy wszystko, co do nas należało. Matka żywiciela ułożyła się do snu zapłodniona świeżym ziarnem, które podczas łagodnej a długiej jesieni dobrze zakiełkowało i wyrosło w trawkę wysoką a jak w niektórych miejscach nawet za bardzo wybujało.

W pełni więc nadziei co do zbiorów przyszłorocznych (zieleni oznaczają nadzieję) możemy odpoczywać i rozmawiać w czasie długich wieczorów zimowych.

Bo nie trzeba znowu myśleć, że my wieśniacy idziemy za przykładem niedźwiedzia lub innych zwierząt, które na czas letargu przyrody kładą się na długi spoczynek. Nie, niezagrzebujemy się śpiący w barłogu, lecz czuwamy.

Musimy ciągle czuwać i stać na warcie, chociażby z tego względu, że nie jesteśmy pewni, czy ktoś nie chciałby nas napasać w naszym barłogu zimowym.

Gdzieś się podziela „wsi spokojna, wsi wesola” Kochanowskiego, gdzie jesteś, sielanko, tak opiewana przez poetów i marzycieli, gdzie jesteś idyllo wiejska, porównywana tak pięknie do rajy na ziemi.

Tego właśnie wieczora rozmawialiśmy w Wólce o zmianach na gorsze w warunkach i stosunkach życia na wsi pod względem bezpieczeństwa mienia, a nawet i życia.

Jeżeli w średnich wiekach, — mówił pan Roman, jeden z uczestników stałych naszych pogadanek wieczornych, — były napady rozmaitych poetycznych i niepoetycznych rabusiów, to owcześni byli przynajmniej przygotowani do odparcia napadów. Większe dwory były zabezpieczone bramami, rowami, nasypami, w mniejszych mieszkańcy byli uzbrojeni i mogli sobie dać radę jako tako, w zmienionych warunkach współczesnych domy nasze nie są zabezpieczone, więc napastnicy mają łatwy dostęp do nich.

„Niesłychane rzeczy—mówił 70 letni p. Napoleon,—do czego to doszło. Kradzieże po miastach i po wsiach tak weszły już na porządek życia powszedniego, że wcale się im nie dziwimy. Czy słyszał kto kiedy, aby nóż, ten nóż, którym kraje się chleb boży, stał się w ręku wieśniaka mordczyńskim narzędziem? Bo tak, nożownictwo dotarło już do wsi. Dawniej chłopci, jeżeli się pokłócili, to walił się biczami, wreszcie cepami w ostatecznym razie, dziś chłop umie wsadzić w brzuch brata nóż... Podłe czasy nastały.”

Panowie,—przemówił p. Stanisław, obywatel że się tak wyrażymy zupełnie modern, trochę secesyjnie gospodarujący, nie mniej dowodzący bardzo praktycznie, o toż panowie mówił p. Stanisław, wieś nie jest tak zła, jak się wam wydaje. Wiesz ta rdzena jest zdrowa i czysta, a te wypadki czestych kradzieży i różnych napadów, są dziełem elementu napływowego. Pobytowcy w sąsiednim miasteczku są naszą plagą, naszym nieszczęściem. Czegoż się można od nich spodziewać i czy się dziwić trzeba? Ludzie ci osadzeni w miasteczku, jako osobniki podejrzeni i zostające pod kontrolą policji, nie mogą naturalnie znaleźć zajęcia, bo nikt nie chce z nimi wchodzić w stosunki. Żyć trzeba, pracy znaleźć nie można, więc muszą chwycić się złodziejstwa. Jednym z najpierwszych warunków spokoju naszych miasteczek osad i wsi winno być poczynienie odpowiednich starań o zniesienie prawa wysiedlania tego rodzaju ludzi po zakątkach prowincji. Niechajby już w jednym miejscu urządzono były jakieś kolonie poprawcze dla takich ludzi gdzieby musieli pracować, ale nie rozsiewać takie rozsianki zła po całym kraju. Naturalnie pod wpływem tych ludzi i wieś się nieco zdemoralizowała, lecz w istocie rzeczy wieśniacy nie są tak zli, jak sobie czcigodny p. Napoleon wyobraża.

W dalszym ciągu naszej rozmowy na ten temat przyszliśmy do wniosku, że rzeczywiście pobytowcy bardzo źle oddziaływają w szerokim promieniu danej okolicy nie tylko bezpośrednio jako złodzieje, kradnący gdzie się da, co się da, lecz pośrednio przez zły swój wpływ na otoczenie miasteczka i okolicy. Pobytowcy wywołują sobą strach, a wiadomo, że pod wpływem strachu wiele się robi. Wciągną do szynku farnal, który wygada się, że pan jego wyjeżdża tego a tego dnia, innego namówią obietanką łupu, innego zastraszą błyskiem noża.

I zgodziliśmy się z p. Stanisławem, że koniecznie trzeba by przedsięwziąć jakieś starania u władzy, aby kazała się wynieść przebywającym w miasteczku okolicznym pobytowcom i aby ich w dalszym ciągu tu nie przysyłała na osiedlenie.

Poza tym przyszliśmy do wniosków, aby warty po wsiach odpowiadały więcej swemu zadaniu, niż dotychczas. Należałoby aby w warcie uczestniczyło kilkoro przynajmniej ludzi, a tym sposobem bezpieczeństwo wsi byłoby więcej zapewnione. Z.

P Ł O C K .

Z Tow. K. Z. W tym tygodniu zakończoną została licytacja sprzedaży dóbr za niewypłacone raty. Sprzedane zostały trzy majątki, o których w rubryce „ruch w sprzedaży ziemi.”

W biurze dyrekcji praca ogromna ze względu na przystępowanie do pożyczek. Radcowie i urzędnicy zawaleni są robotą, tak, że muszą pracować wieczorami.

Dotychczas wniesiono 350 podań o pożyczkę, według taryfy podwyższonej, z których 200 już załatwiono.

Nieco o podróży karetkami pocztowymi. (Z listów do redakcji). Znałe są wszystkim, dostatecznie już opisane niewygody podróżowania karetkami pocztowymi. Zdało się jednak, że po wprowadzeniu niedawno nowego omnibusu, kursującego pomiędzy Płockiem a Sierpcem, rzeczywiście wygodnego, podróż ta odbywać się będzie przynajmniej w warunkach, względnie do brych. Okazało się jednak, iż było to złudzeniem. Omnibus bowiem na kursie z Płocka do Bielska ma eści 18 osób. W Bielsku trzeba się przesiadać do innego omnibusu, który pomieszcza tylko 14 osób. — Z tego właśnie powodu występują niewygody. 18 osób, wyjeżdżających z Płocka musi pomieścić się w omnibusie na 14-osób, więc można wyobrazić sobie niewygody, na jakie są narażeni, odróżni. — Ci, którzy są wolniejsi, lub mniej silni, ostatecznie pomieszczają się na wierzchu, t.j. tam, gdzie powinny leżeć rzeczy. Jazda to nie bardzo wygodna!

Chodzą wprawdzie karetki parokonne, prywatnego przedsiębiorcy, ale te kosztują drożej, a w pewnym wypadku, jak p. nżej opiszemy, nie wypełniają swych zobowiązań.

Parę tygodni temu czterech nas pasażerów znalazło się w tym położeniu, że nie znalazłszy miejsca w omnibusie, wynajęło powóz u p. Nejmarka. Zgodziliśmy 4 rub., z których dwa zapłaciliśmy w kantorze, a dwa mieliśmy zapłacić po przybyciu na miejsce. Tak umówiliśmy się z zastępcą właściciela pojazdów, niejakim p. Krukiem. Alieci, gdyśmy się już w powozie owym umieścili, p. Kruk zażądał od nas 5 rb., zamiast umówionych 4. Był panem położenia, bo omnibusy pocztowe dawno już odeszły, powozy inne również były już w drodze. My opieraliśmy się żądaniu, powołując się na umowę zawartą. Wówczas p. Kruk wsiadł na kozioł i kazał furmanowi jechać do remizy na ulicę Dominikańską. Za tę przejażdżkę zatrzymał sobie 2 rb. zadatku, a nas puścił z kwitkiem. Naturalnie oburzenie nasze nie miało granic.

Na przyszłość o tyle będziemy roztrośniejsi, że nie będziemy dawali zadatku na ręce p. Kruka, ale przeciwnie od niego będziemy żądali zapewnienia, że umowy zawartej dotrzyma. — Tyle ku przestrożce podróżujących z Płocka w stronę Sierpca. J. Szatkowski.

Temperatura. Jak na koniec listopada mamy czas dotąd łagodny. W przeszłym roku o tym czasie Wisła pod Płockiem już była stanęła i byliśmy w pełni zimy. W tym roku most jeszcze stoi na Wiśle, statki kursują i być może stan taki potrwa czas jakiś, z czego cieszyć się będą niezamieszni, którzy obecnie obliczają, ile zrobią oszczędności na węglu. — Cena węgla wynosi obecnie 1 rb. 40 k. za korzec.

Z kroniczki miejskiej. Nie można skarżyć się, aby Płock pozbawiony był zupełnie wrażeń. Jak w tym tygodniu parę wypadków z rubryki „nadzwyczajnych” były ogólnym przedmiotem rozmów i rozmyślań.

A więc ogólnie smutne wrażenie „wywarła śmierć młodego człowieka, który w peł-

ni sił, w pełni nadziei młodzieńczych zakończył dobrowolnie rachunek z życiem. Co wpłynęło na takie tragiczne postanowienie ze strony młodzieńca — nie trzeba dociekać, ale żal nam tego młodego życia, które w swej wiosnie zatęskniło do śmierci.

Smutne czasy nastały dla wszelkiego rodzaju kapitalistów. Jak wiadomo, właściciele ziemscy odbierają obecnie pieniądze, które im udziela T. w. Kr. Z., jako podwyższone pożyczki na dobra. Odbierają pieniądze i regulują przytym hipoteke z długów prywatnych. Niedawno zdarzył się wypadek, rzadko chyba zaznaczany w stosunkach pomiędzy wierzycielem a dłużnikiem. Oto pewien właściciel, odebrawszy pieniądze z Tow. chciał spłacić dług obciążający hipotecznie dobra. — Ale wierzyciel padł płackiem przed swym dłużnikiem i błagał go, aby dług zatrzymał, bo on nie będzie wiedział — co robić obecnie z pieniędzmi. I nawet sam prosił o zmniejszenie procentu, aby tylko dług utrzymać. Ciężkie więc czasy nastały dla kapitalistów.

O innych wypadkach, np. o kradzieżach nie wspominamy, bo te nie należą u nas do „nadzwyczajnych“, lecz do bardzo zwykłych.

Wreszcie odpowiedź pewnej „płoczaneczki“. „Dlaczego pamięć bohatera-zakonnika Kordeckiego nie została u nas uczczoną uroczystością kościelną?“ — nie wiemy.

Teatr. We wtorek zeszły odegrano farsę p. t. „Piszę komedję“, wesolą ze względu na komizm nieprawdopodobnych, grubych efektów. Tłumacz, a właściwie przerabiacz sztuki napisanej w języku niemieckim, zastosował sytuację do warunków miejscowych, co wypadło wcale niesmacznie.

Przedstawienie na scenie znanego dramaturga (z bardzo niewielką zmianą nazwiska) w sytuacjach wściekle głupich, nie można zapisać na dobro przerabiacza sztuki. Sztuka odegrana została przez cały zespół artystów dobrze.

We czwartek odegrano „Koszem żony“, kom. Morozowicza, kierownika trupy, dzisiaj w sobotę „Szpieg Bonapartego“, kom. w 2 akt., „Wieczna walka“ kom. w 1 akt, zakończył balet „Znawowieny koń“.

Ofiary. Na ołtarz św. Stanisława Kostki, zebrane w czasie lata przez p. E. S. w Arce linie 50 rb.

Zamiast wieńca na trumnę s. p. Gnstawa hr. Dąbskiego rb. 10 składa Józef Wolibner ua wpisy dla neznów.

Zamiast wieńca na trumnę s. p. hr. Dąbskiego, Władysław Fryben składa 5 rb. na opał dla biednych.

Za pogodzenie dwóch zwaśnionych 1 rb. na rzecz kościoła katedralnego.

Ł O M Ż A.

Z Tow. rolniczego. (Dok.) W ogólnym zarysie p. G. znajduje, że pożytek z wystawy był niezaprzeczony. Wystawa ta da-

ła hodowcom obraz i pojęcie o tem, co mają; jednym otworzyła oczy na braki ich hodowli, drugim wskazała, co mają u siebie dobrego. Licencjowanie ogierów dało cenną wskazówkę, jak poważnie i krytycznie, z jak wielką ostrożnością odnosić się należy do sprawy wyboru reproduktora. Dalej zawiadania zebranych, iż na rok przyszły dla konkursu koni, należących do drobnych posiadaczy, przyobiecane już jest poparcie pieniężne ze strony Głównego Zarządu stadnin państwowych i od Ministerjum rolnictwa, można więc będzie premiowanie tych koni urządzić w 2 lub 3 punktach gubernji w sposób jak najskromniejszy, bo nawet wznoszenie barjer uważa za zbyt cenne. W końcu dowiadujemy się, iż urządzenie konkursu koni u nas kosztowało ogółem 386 rb. 58 kop. a że przychód jednocześnie wynosił 221 rb. deficyt więc wynosi 165 rb. 58 k. o pokrycie którego z funduszu Tow. inicjator konkursu prosi ogólne zebranie.

P. C. Kuberski mówił o maszynach i narzędziach rolniczych, jakie znajdowały się na wystawie. Większą część odczytu poświęcił dwóm poważniejszym kolekcjom K. Cegielskiego z Poznania i K. S. Elwarty w Elizawetgradzie. Tym ostatnim przyznaje staranność wykonania w szczegółach zaś spozstręga pomysłowość fabrykanta, który dąży do uproszczenia swych wyrobów w celu łatwej naprawy domowymi środkami mogących się uszkodzić części. Podaje następnie krytyczną ocenę parę sztuk maszyn i narzędzi. Mówiąc o kolekcji K. Cegielskiego i poddawszy takież ocenę wyroby firmy powyższej, pan K. znajduje solidność roboty, lecz zwraca jednocześnie uwagę na to, że przydałoby się w tym razie trochę więcej inicjatywy, której brak jest widocznym. Przechodząc do oceny maszyn i narzędzi, stanowiących własność Oddziału handlowego, prelegent dłużej zatrzymuje się nad kompletem młocarni parowej firmy Marshals'a i k-o, nazywając wykonanie jej ogólnie dobrym i odnajdując wielką pomysłowość w najdrobniejszych nawet częściach. Poddaje następnie ocenę lokomobile firmy Robey i k-o, wyroby Zawadzkiego, Ekierta, wrzesińskiego, Górskiego, młynki i sieczkarnie Wolskiego, wreszcie młocarenki Kochanowicza i inne.

P. J. Luniewski jeden z sędziów w oddziale zbóż i nasion daje pobieżne sprawozdanie i ocenę sądzonych okazów na podstawie protokołu, znanego czytelnika „Echa“ ze sprawozdania naszego o wystawie.

P. S. Woyczyński wygłosił wreszcie odczyt o wystawie miechowskiej. W doskonałe ułożonym sprawozdaniu mówca barwnie naszkicował wrażenia swe z wystawy, zobrazowawszy: 1) grunt, na którym wystawa powstała, 2) samą wystawę i 3) praktyczne wnioski i nauki na przyszłość, jakie z wystawy tej wyciągnąć się dają. W konkluzji swej i mówiąc właśnie o tych ostat-

nich wnioskach zaznacza: 1) że szlachta miechowska pogodziła się już z zastraszającym początkowo objawem gwałtownej parcelacji gruntów dworskich i zamiast bezcelowych żalów postanowiła podnieść ekonomicznie i kulturalnie napływającą masę nowonabywców; 2) że jako środek kapitalny, niemal jedyny do podniesienia gospodarstw włościańskich szlachta miechowska uznała spółki włościańskie i położyła pod tym względem nie małe zasługi; 3) kładzie niemal nacisk na potrzebę zakładania ochronek dla dzieci wiejskich, widząc olbrzymią w nich korzyść i wskazując na łatwość i taniość zakładania podobnych ochronek; 4) że przed urządzeniem wystawy należy najpierw mieć parę spółek włościańskich zdobyć grono światłych, a pożytku i postępu w gospodarstwie świadomych włościan, by oni sami przyjęli udział w wystawie; 5) że na wystawie takiej powinno być jaknajwięcej odczytów, pouczeń, by przedewszystkiem odwiedzający mieli dokładne pojęcie o tym co widzą w każdym dziale; 6) że na wystawie takiej powinno być albo jedno, albo kilka, o ile w tym względzie panuje rozmałość w danej gub. czy powiecie, typowych gospodarstw włościańskich dla zupełnej ilustracji istotnego życia miejscowego włościan. A i narzędzia powinny być te, które są używane, — nie te, które fabrykant nazywa włościańskimi. W końcu mówca zaznacza, że nie specjalne warunki stworzyły nam pracę nad ludem i jako jej objaw — wystawę włościańską — jeno gro- no ludzi dobrej woli, świadomych swoich celów i zadań.

Odczyt ten postanowiono rozesłać stowarzyszonym, a prelegenta nagrodzono su- tymi okłaskami za rzecz prawdziwie zajmującą i myślą obywatelską owianą.

Przyjęto do wiadomości i rozwinięto krótką dyskusję nad propozycją Warszawskiego Okręgu Intendencji co do dostawy przez ziemian produktów dla wojsk w ciągu roku przyszłego; posiedzenie zakończono pogadanką o oświeceniu za pomocą spirytusu skażonego.

Mianowanie. Wychowawiec politechniki warszawskiej ze stopniem inżyniera — budowniczego p. Kraft mianowany inżynierem-budowniczym pow. łomżyńskiego.

Rejent przy kancelarii sędziego pokoju w Tykocinie p. W. Kubicki otworzył kancelarię z d. 5 b. m.

Wodociągi. Istniejący przy Min. Spr. Wewnętrz. komitet budowlano-techniczny rozpatrzywszy techniczne dane w sprawie urzędzenia w mieście naszym wodociągów, uznał projekt w ogólnych zarysach za sporządzony prawidłowo, w szczegółach zaś postanowił wprowadzić pewne zmiany. Projekt ten wręczono więc z powrotem władzom tutejszym dla uzupełnień, wskazanych w dyecyzji Komitetu.

Nasi zegarmistrze. Istnieje w mieście

parę zakładów zegarmistrzowskich, a każdy z nich w oknie wystawowym, obok mniejszej lub większej ilości zegarów i zegarków, posiada zegar duży w jednej z szyb przeznaczony oczywiście dla wygody publiczności i reklamy dla szanującej się firmy.

Konia z rzędem obiecują jednak temu, kto się dowie z nich, która godzina. W wielu miejscach zegary takie albo zupełnie nie chodzą, albo też spieszą czy opóźniają się o... parę godzin. Przy podobnej abnegacji lepiej by już było na wystawach zegarów dla publiczności nie umieszczać.

Projekt. W dziedzinie projektów naszych na bliższą, zdaje się, przyszłość znów przybywa jeden, a przyznać trzeba, że trafia w samo sedno bolączek i gwałtownych potrzeb naszych. Otóż bawiący w mieście naszym p. Wiśniakowski, założyciel i nauczyciel 6-o klasowej szkoły handlowej w Kole (gub. kaliska) wystąpił z propozycją otwarcia takiejże szkoły u nas pod warunkiem, iż w ciągu 3—4 lat t. j. do czasu otwarcia wszystkich 6 klas otrzymywałby budżet subsydium po 1000 rubli rocznie. Program szkoły, złożony p. prezydentowi miasta, obejmuje wykład matematyki, języków (polski, rosyjski, niemiecki, francuzki i inne), ekonomji i specjalnych, w zakres handlu wchodzących wiadomości.

Dla wstępnego rozpatrzenia ważnej w stosunkach naszych sprawy odbyła się narada poważniejszych obywateli miasta pod przewodnictwem p. M. Smiarowskiego, rezultatem której było przyznanie takiej szkole u nas pewnej racji bytu. Z toku rozwinętej dyskusji okazało się, iż aczkolwiek w mieście naszym już od lat wielu agituje się myśl utworzenia szkoły rzemieślniczej i chociaż wykonanie jej może być więcej odpowiadające naszym rzeczywistym potrzebom, niemniej jednak myśl ta stale rozbi- ja się o jeden wielki szkopuł: brak odpowiedniego funduszu przy potrzebie dużego na ten cel nakładu. Fakt ten potwierdził obecny na posiedzeniu p. prezydent miasta zakomunikowawszy zebranym odezwę Magistratu m. Siedlec, z której okazuje się iż tamże otwarta została szkoła niższa rzemieślnicza, takiego typu właśnie, o jakim mówi się u nas, i że urządzenie jej p. ciągnęło za sobą jednorazowy wydatek ze strony miasta rubli 22000 (uzupełnione do rb. 38000, wyasygnowanych przez skar b Państwa), tudzież koszt na kupno placu 150 kw. prętów, a kasa miejska obciążona nadto została jeszcze obowiązkiem stałej płacy na utrzymanie tejże szkoły w kwocie rb. 23000 rocznie. Takich zobowiązań nasza kasa miejska stanowczo przyjąć nie może, wskutek czego podobny projekt na razie możliwym do spełnienia nie jest, gdy natomiast utworzenie szkoły handlowej na na wyłuszczonej warunkach przedstawia się w zupełnie innym świetle, z drugiej zaś strony brak jakiegokolwiek bądź zakładu naukowego, szczególnie zaś z kierunkiem

2)

WYLECZONA.

NOVELLA.

(Ciąg dalszy).

I odtąd p. Ala zaczęła tworzyć. Nowelle, obrazki, szkice, fragmenty, nawet fantazje psychologiczne sypały się z pod jej pióra z przerażającą szybkością. Jeżeli prawdą jest, że kardynalnym bodźcem twórczości jest wiara we własne siły, to czynnik ten działał w pannie Ali potężnie. Uwierzyła w swój talent i nie mogła zrozumieć, dla czego tej wiary nie podzielają inni, dla czego redakcje zwracają jej rękopisy, tłumacząc się brakiem miejsca i zobowiązaniami względem innych stałych twórców. Tłumaczenia te motywowano czasem w ten sposób: „Mnie osobiście, mówił redaktor, utwór pani podoba się bardzo, ale znam moich czytelników, muszą się racho- wać z ich gustem, oni by tego nie zrozumieli to za subtelne dla nich.“ Słyszcząc często taką opinię o swoich utworach, p. Ala nabierała z wolna przekonania że jest autorką dla „wykwintnych podniebień.“

Pochlebiali jej to nawet chwilami, ale swoją drogą martwiło ją że nie jest literatką uznaną za taką urbi et orbi. Pewnego dnia przyszło jej do głowy posłać jeden ze swoich utworów jakiemuś znanemu rysownikowi, prosząc go o dorobienie ilustracji. Gdyby się taki sławny artysta zgodził na to, powodzenie jej dzieła byłoby zapewnione i droga do publicznego uznania, kto wie? może do sławy otwarta.

Tak, to jest myśl warta królestwa, powiedziała sobie w duchu p. Ala i oparłszy zamyśloną główkę na

dłoni, zaczęła w myśli robić przegląd swoich talentów, nie mogła się zdecydować, któremu z nich odda pierwszeństwo. Wreszcie przypomniała sobie Agnora Amieńskiego, którego prace przed paru dniami oglądane u Krywulki wzbudziły w niej zachwyt.

— Tak, to jest jedyny artysta, który potrafi zrozumieć moich bohaterów, muszę zaraz do niego napisać. I siadłszy przy biurku skreśliła parę nieśmiałych zdań i prośbę swoją wyraziła w formie niemal pokornej. Przed zapieczętowaniem odczytała list i aż sama się zdziwiła, że był tak pozbawiony zwykłej jej pewności siebie. „Przecież to mistrz a ja dyletantka, nieznana nikomu, nie wypada mi pisać do niego inaczej. Zadzwoń na lokaja i kazała mu natychmiast wrzucić list do skrzynki.

Czekała niecierpliwie na odpowiedź, spodziewała się jej za dni parę w najlepszym razie. Taki artysta jak Amieński musi odbierać całe setki listów z podobnymi propozycjami. Muszę być cierpliwa i czekać. Jakież było jednak jej zdumienie i radość, kiedy nazajutrz od- dane jej telegram, w którym sławny malarz prosił w uprzejmych wyrazach o wysłanie rękopisu.

Panna Ala dostała z radości wypieków, zabrała się do korekty ostatecznej swej nowelli, przepisała ją na czysto i nazajutrz wyprawiła pocztą pod wskazanym adresem.

Mięło dni kilka, cudnych czerwcowych dni, zielony karnawał wracał, Warszawa bawiła się całą siłą swej syreniej duszy, na wysegi zjechało mnóstwo osób ze wsi młodzież obywatelska urządziła piknik na którym królową ogłoszono jednomyślnie pannę Alę, wszyscy przyznawali, że nigdy jeszcze nie była tak piękna, miała taki jakiś rozmarzony wyraz oczu i królewską zadumę na czole.

— Wygląda jak Psychos po użyciu Amora, szepnął jakiś poeta, wodząc za nią zachwycenemi oczyma.

— Być kochanym przez nią jedną godzinę a po-

tem skonać, zawołał hr. Zizio, wkładając drżącą ręką monokl w oko i patrząc na nią takim wzrokiem, za jaki pismo święte grozi potępieniem wiekiście.

Faktem jest, że na tym pikniku o rękę panny Ali oświadczyło się dwóch gołych hrabiów, jeden świeżo wypuszczony z zakładu Kraft-Ebinga trzech zamożnych obywateli niemieckich i jeden arcybogaty przemysłowiec. Panna Ala wszystkim tym panom dała bardzo grzeczną, ale i bardzo stanowczą odmowną odpowiedź. Odmowę swą motywowała tem, że żadnego z nich nie kocha i że tylko temu otworzy swe serce, kto wejdzie tam zarekomendowany przez miłość. — A takiego na tym balu nie było.

Gdy wróciła nad ranem do domu po dość burzliwej scenie z matką, która zabiła jej po raz pierwszy parę gorzkich wymówek, za tyle kosztów udzielanych tak bezwzględnie, czując się zdenerwowaną i nie zdolną do snu, otulona w biały fanelowy szlafroczek, usiadła przed kominkiem, na którym wesoły płonął ogień. Zamyśliła się smutnie i po raz pierwszy może, poważnie nad swoją przyszłością. Pomimo, że niedawno dowodziła stanowczo, że nie wyjdzie za mąż bez miłości, w tej chwili czuła, że taka ewentualność spotkać ją może i nie byłoby ją to przerażało, gdyby jej serce było zupełnie wolne, ale tak nie było. Serce p. Ali zabrał na własność przed dwoma laty, młody, dzielny i rozumny. Andrzej Daszkiewicz czarnooki ukraińiec. Zabrał je jak swoje, nie jej nie dając wzamian.

Panna Ala wiedziała, że zrobiła na nim wielkie fizyczne wrażenie. „To piękna lalka o śpiącej duszy“, o „gorącej głowie“, powiedział o niej do osób trzecich, które jej te słowa powtórzyły skwapliwie. Definicja ta ubodła miłość własną panny Ali.

D. c. n.

fachowym, w mieście naszym dotkliwie uczuwać się daje.

Narada ta żadnych konkretnych wyników jeszcze nie dała, zobowiązano projektodawcę do przedstawienia więcej szczegółowych danych, co ma wkrótce nastąpić i po czym będzie można postawić jakiś kategorię wniosek, — w każdym razie sprawa wzbudziła w mieście duże zainteresowanie.

Z naszych okolic.

Z Dobrzyń nad Drwęcą piszą do nas. „W sobotę 14 b. m. odbyło się poświęcenie lokalu, mieszczącego szkołę elementarną żeńską. Aktu dopełnił ks. Kuskowski, który następnie przemówił serdecznie do zebranych, przedstawiając stosunek, jaki winien być zachowany pomiędzy nauczycielem a uczniami.

Szkołę nowootwartą utrzymuje p. Jaskółska. Liczba uczennic wynosi 70.

Panuje u nas brzydki zwyczaj, któremu stanowczo policja miejscowa powinna położyć kres. Nie na ulicy, lecz na chodnikach przed domami furmani miejscowi ustawiają wozy z wystającymi dyszlami (bez koni). Przechodnie z tego powodu narażeni są na wypadki tego rodzaju, jaki się tu zdarzył niedawno. Oto 6-letnia dziewczynka idąc w porze wieczornej wraz z matką po chodniku, tak silnie uderzyła się o wystający dyszel wozu, iż przecięła sobie na pół rękę. A poza tym były inne odwozów wypadki bolesnych stłuczeń. Należałoby więc koniecznie oduczyć furmanów dobrzyńskich od ustawiania wozów na chodnikach. A dla czego na chodnikach właśnie. Oto furmani tłumaczą, że na ulicach jest błoto, a od błota wozy się psują. — Także wyjaśnienie kwestii.

Z Sierpca piszą do nas. W numerze 88 „Ech“ p. Nałęcz niesłusznie przypisuje niektórym tylko jednostkom zasługi większe, niż innym członkom towarzystwa tutejszego. — Wszyscy z naszego szczytowego kółka, w miarę sił i możliwości materialnej starają się pracować dla społeczeństwa, choć rzeczywiste dotychczas w granicach szczupłych. — Nie zbadawszy dostatecznie stosunków, pan Nałęcz odzywa się z ironią o naszej strażi ochotniczej i towarzystwie drobnego kredytu, gdy jedna, jak i drugie rozwijają się pomysłnie.

Oj, dobrzeby to było, gdyby kontredansowicze i falkeszy po wesoło spędzonym karawale przyjeżdżali na post do Sierpca. Jednakże przewidywania p. Nałęcza co do spokojnego wypoczynku są mylne. Kontredansowicze przydadliby się nam bardzo do przedstawień amatorskich, urządzanych z wielkim trudem na cele dobroczynne, zamiast spokojnego snu, musieliby uczyć się ról, co zwykle panom przychodzi z wielką trudnością.

Kto przeczytał artykuł p. Nałęcza, sędzić może, że Sierpiec to miejscowość otoczona murami chińskimi, do której postępi i myśl społeczna zupełnie się nie przekrada.

Tak źle nie jest, bo kto zna Sierpiec od lat wielu, ten widzi w nim duże zmiany na lepsze.

Z Czyżewa piszą do nas. „I nasza okolica nie wolna jest od epidemii, o jakiej w tym czasie jesieni słyszeć wszędzie można. Kradzieże są wciąż na porządku dziennym. Od paru miesięcy zdarzają się liczne kradzieże, z których nie wszystkie bywają wysłędzone. Miejscowa policja w liczbie 4 strażników i 3 stróżów nocnych nie może dać sobie rady ze złodziejską bandą, jaka tu od dłuższego czasu już grasuje.

Bezpieczeństwo naszego mienia jest również nie wielkie w czasie pożaru. Miasteczko nasze jest drewniane, bo zaledwie 3 tylko domy są w nim murowane. Tymczasem nie mamy wcale straży ogniowej, a te przyrzady ratunkowe, które znajdują się w gminie, są w zupełnej ruinie i zaniedbanie. W razie więc pożaru skazani jesteśmy na zagładę domów w całym mieście, bo o żadnym ratunku nie może być mowy. Należałoby, aby urząd gminny doprowadził do porządku przyrzady ratunkowe i należałoby, aby mieszkańcy osady postarali się o utworzenie straży ogniowej ochotniczej. Dzielnicy junaków znajduje się w osadzie liczba dostateczna.

Handel w osadzie naszej jest przeważnie w rękach żydowskich; do niedawna mieliśmy zaledwie jeden sklep kolonialny polski. Od niedawna przybył drugi, założony staraniem i poparciem wikariusza miejscowego. Każdemu wolno zakładać sklep, ale czemuż ten drugi sklep zwalcza usilnie pierwszy. — Wpływy postronne są w tym

względnie widoczne, a wpływy takiej osoby są znaczne, aby doprowadzić „brata“ do ruiny. Smutnie to świadczy o naszej solidarności.“

Powodźnianie. Mieszkańcy Łęg - Osiek, Łęg - Choleńscy i Kenigswejd, leżących w gm. Obrowskiej pow. liposkiego zwrócili się do władz o uwolnienie ich od opłaty podatków skarbowych, a to z powodu strat, jakie w tym roku ponieśli wskutek zalewów Wisły.

Zmiany w duchowieństwie. Ks. Leon Mosakowski, wik. parafii mławskiej przeniesiony został na wik. do Czerwina w pow. ostrołęckim.

Zmarli. S. p. Stanisław hr. z Lubrańca Dąbski, właściciel wsi Kanigowo, w pow. plockim, w wieku lat 45.

KORESPONDENCJE.

Z Żuromina.

(Dokończenie).

Na domiar złego, tradycji tej sprzyja niedołęstwo zarządu gminnego, niedołęstwo, wręcz przypominające Kwaskę i Ciarke ze znanej komedii szekspirowskiej. Jak tam „wiele hałasu o nic“ naczyniowo, tak tu wiele hałasu ze strony gromady do niczego nie doprowadzi. Co się np. dzieje z ustawą straży ogniowej, opracowaną przez p. Wład. Kaczyńskiego, (właściciela apteki) i od roku bez mała zatwierdzoną? Czy mamy cieszyć się nadzieją, iż wyjrzy ona z pod dziurawego sukna na światło dzienne wówczas, gdy polowa Żuromina stanie się pastwą pożaru? — Albo czemu zarząd nie poddaje pod uchwałę gromady ustanowienia „stołowego“ chociaż gromada radaby je na rzecz bruku uchwaliła. Nie chcemy przypuszczać, jakoby dlatego, że „stołowe“ nie opłaci się pp. funkcjonariuszom gminnym. Byłoby to jednak źródło dochodu nie do pogardzenia, zwłaszcza w połączeniu z innymi, które się w niedalekiej przyszłości otworzą, lub otworzyć mogą. Mam na myśli rzeźnię, która za dwa lata przejdzie na gminę; jak również — prośbę, podaną b. gubernatorowi, podczas jego wizyty urzędowej, o pozwolenie urządzania rogatki i pobierania rogatek. — Gdyby prośbie tej stało się zadość, co jest bardzo pożądaną, Żuromin postawiłby pierwszy krok naprzód ku odzyskaniu praw miejskich, co nie byłoby czymś nadzwyczajnym; wszak w kraju dużo jest miasteczek, które zaludnieniem i znaczeniem swoim pozostają w tyle poza Żurominem. Przy zarządzie miejskim, Żuromin daleko łatwiej, oraz prędzej mógłby się wypolerować. Tymczasem liczne i wielkie postulaty jego próżno czekają na onego „człowieka ewangelicznego“, któryby je odczuł, zrozumiał i „miał władzę“ podjąć. Odczuwających je i rozumiejących — nie brak, ale ci władzy w ręku nie mają. Taki człowiek w osobie p. Nejdhardta, pojawił się tu był zaledwie przelotnie, a ileż energii wlał w drżemiący urząd gminny! Żalować tylko można, iż pan gubernator trafił tu na porę suchą i wskutek tego nie mógł poznać błot żuromińskich w całej ich okazałości, tym bardziej, że i te kałuże, które nigdy nie wysychają, którychby nawet afrykański samum osuszyć nie zdołał, uszły szczęśliwie baczego oka p. gubernatora.

Jednym z postulatów, lubo mniej palącym, aniżeli sprawa bruku, jest załuszczenie osady. Jest to coś zastanawiającego, jako mało drzew w Żurominie. — Sąsiedni np. Biezuń, gdy spojrzeć nań z oddali, tonie w drzewach zieloności; Żuromin, to niemal pustynia. — Nie mówiąc już o zadrzewieniu przestronnych rynków, które świecą gołozną i błotem, nawet przy domostwach gospodarskich zaledwie gdzieś jest jakiś taki ogródek, z kilku karłowatych i zdziczałych drzewek owocowych złożony. Jedyny spory sad po-klasztorny odejmuje osadzie przynajmniej z jednej strony cechę pustyni. Kilkaśnaście lat temu, gdy do Żuromina zawitała cholera, nakazano między innymi powysadzać ulice i rynki drzewami. Dziś zaledwie tu i owdzie pozostał ślad owego zarządzenia. Bo jeden posadził drzewko, inny gałąź, która wnet uschła. A i z drzewek, mało które ocalało. Czego nie zniszczyło było „targowiczów“, z tym poradziła sobie łobużej tutejsza. Dostę, że dziś sterczą tylko niedobitki, które na palcach można policzyć.

Ważniejszą jest niewątpliwie sprawa tutejszego szkolnictwa. Mam właśnie do zanotowania fakt pomysłny: zatwierdzona została świeża szkoła elementarna dla dziewcząt, które dotąd razem z chłopcami pobierały naukę. Szkoła żeńska ma być na razie pomieszczona w lohalu wynajętym. Co do

szkoły dotychczasowej, symultannej, mieszczącej się w starej ruderze po szkole klasztornej, to sprawa postawienia dla niej domu nowego znowu odłożona została, aby nie ad calendas graecas. Ma on stanąć frontem do rynku, gdy obecny wychodzi na cmentarz kościelny. Zachodzi pewna trudność w zamianie i rozszerzeniu miejsca pod szkołę — kosztem ogrodu poklasztornego.

Za sprawą ks. rektora, mieliśmy na bruku, raczej na błocie żuromińskim, istną „uroczystość“ fotograficzną. W pierwszych dniach października zjechał tu plocki artysta-fotograf — p. Gadzaliński, dla dokonania zdjęć z kościoła i jego niektórych ważniejszych pamiątek, do przyszłej monografii. Z niemałą trudnością przyszło zdjęcie z obrazu cadowego w ołtarzu wielkim, na wysokości prawie drugiego piętra. Trzeba było zaimprovizować dwa rusztowania, jedno bliżej, drugie nieco dalej. Za granicą, jak objaśniał p. Gadzaliński, fotografowie mają osobiwe przyrzady do robienia zdjęć w kościołach i w ogóle dużych a wysokich wnętrzach wszelkiego rodzaju budowli. Na przyrządzie takim aparat fotograficzny szrukuje się w górę do żądanej wysokości. — Fotografia obrazu cudownego, zdjęta obecnie, będzie pierwszą wierną i autentyczną jego podobizną. Dotychczas kopiowano tylko malowany al fresco obraz na fasadzie kościoła, różniący się znacznie od pierwotnego. — Nie jest za tym wierną podobizną obrazu cudownego reprodukcja, pomieszczona np. w świeżo wydanym w Plocku „Wykładzie Liturgii loretańskiej“ ks. kan. Jarnińskiego.

Z obecności p. Gadzalińskiego skwapliwie korzystali mieszkańcy, dając się zdejmować na klisze całymi rodzinami, w ogrodzie klasztornym. Głównym motywem była chęć przesłania fotografii t. z. amerykańkom. Dała się też zdjąć cała szkoła, z ks. rektorem i nauczycielem. p. Brodeckim na czele. „Frajda“ dla dziatwy oczywiście wielka i sensacja w całym, szaro bytującym Żurominie niemała.

Niedawno zwinęto tu kordon i przeniesiono na tamtą stronę Działdówkę poza wieś Brudnice. Niektórzy żalują, że się tak stało, iż Żuromin stracił na ożywieniu i bezpieczeństwie.

Na zakończenie uważam sobie za powinność wyekszkować się z wyrażenia o „szlachcie żydowsko-niemieckiej“ użytego, w korespondencji poprzedniej. Uczuły się nim dotknięte osoby niektóre, lubo ich na myśli nie miałem. Ścisłe biorąc, nie było dostatecznej racji do wspomniania elementu niemieckiego wśród okolicznego obywatelstwa, tym bardziej do łączenia go z żydowskim. Ten ostatni natomiast rozwiłmożnił się na kilkunastu folwarkach, będących wprawdzie własnością fedyj osoby, ale zaludnionych przez jej krewniaków, w charakterze oficjalistów. Całą tę polać obszerłą, od nazwiska właściciela, nazywają tu powszechnie „Argentyną Głaskową“. W istocie, jest to na małą skalę Argentyna polska, w której chłop polski spełnia rolę białego murzyna. — Stosunkowo do niedawna i piękny majątek ziemski Zielona, do żyda Głasy należał. Odkupił go od niego p. Charzyński, pod którego rządami chłop doznaje prawdziwie ojcowskiej opieki.

Żuromiński.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

(Z Dalekiego Wschodu. Z Półwyspu Bałkańskiego Wybory do sejmiku pruskiego. Choroba cesarza Wilhelma: Sady rozjemcze międzynarodowe.

Na razie uchylły wszelkie alarmujące pogłoski, jakie od pewnego dłuższego już czasu zwracały uwagę polityków i świata politykującego. Wieści z Dalekiego Wschodu są wciąż więcej uspokajające, niż wzbudzające trwogę. Przedstawiciele Rosji i Japonii prowadzą układy w dalszym ciągu, a według ogólnego zapewnienia prąd wojenny, jaki się przejawiał w Japonii, ostygł już znacznie. Czy układy i porozumienia doprowadziły do jakichś wyników praktycznych, nic o tym nie słychać, bo trzymane są w tajemnicy. W każdym razie z ogólnego przebiegu spraw wnioskować można, że zatarg pomiędzy walczącymi w tamtych stronach o wpływy państwa nie pozostaje w tym stanie zaognionym. W jakim się początkowo wydawał

Turcja wciąż wykręca się od przeprowadzenia reform w Macedonii wskazanych jej wspólnie przez Austrię i Rosję. Państwa te nagła, aby W. Porta zaprowadziła ład i porządek w prowincji podczas zimy, gdyż na wiosnę można się spodziewać wszczęcia na nowo walki przez lud macedoński obdarty i wygłodzony, a więc doprowadzony do rozpacz, któremu nie wiele pozo-

staje do stracenia. Ale Turcja zwleka, a i rządy niektórych państw europejskich nie wierzą w powodzenie wystąpienia Rosji i Austrii. Podobno W. Porta rozpocznie znowu rokowania bezpośrednio z Bułgarią o zadośćuczynienie prowincjom macedońskim. Czy jednak takie pominięcie dwóch potężnych sąsiadów Turcji nie odbije się źle na losie samej Turcji? Wypływa znowu na wierzch kandydatura księcia Jerzego, syna króla greckiego a obecnego generała gubernatora Krety na generała gubernatora Macedonii.

W tym tygodniu odbywały się wybory do sejmiku pruskiego. Sejm pruski nie jest wyrazem narodu w tym znaczeniu jak w innych państwach konstytucyjnych, gdzie odbywa się głosowanie powszechne. Do sejmiku pruskiego wybierają się przedstawiciele kilku grup społecznych według wysokości opłacanego podatku. Skład sejmiku pozostał mniej więcej taki sam, jak i poprzedniego, zauważyć jedynie można wzrost postrope socjalistów nie na tyle jednak, aby stanowili taką powagę jak w parlamencie niemieckim. Polacy utrzymali wszystkie swoje mandaty, a prócz tego zyskali jeden więcej. Jest to wynik bardzo pomyślny, zważywszy na ciężkie warunki, w jakich się polacy znajdują.

Wielkie wrażenie w całej Europie sprawiła choroba cesarza Wilhelma II, na którym dokonano operacji wycięcia polipa, narostu na strunach głosowych. Ponieważ ojciec Wilhelma II, cesarz Fryderyk zmarł na raka w gardle, więc poczęto snuć przypuszczenia, czy Wilhelm II nie objął dziedziczo po ojcu tak groźnej choroby. Urzędowe doniesienia zaprzeczają wszelkim pod tym względem przypuszczeniom, ale niektóre dzienniki francuskie i angielskie stawiają bardzo złe horoskopy. Cesarz Wilhelm ma wyjechać na południe, aby tam zupełnie wygoić ranę po operacji. Choroba cesarza niemieckiego, osobistości odgrywającej tak ważną i wybitnie indywidualną rolę w polityce europejskiej, zwróciła ogólną uwagę świata.

Za przykładem Anglii i Francji, które postanowiły sprawy sporne, jakie mogą pomiędzy niemi zachodzić, rozstrzygać przy pomocy sądów rozjemczych, złożonych z przedstawicieli obu państw, poszły i Włochy, które zawarły takiż sam układ z Anglią. A więc idea polubownego załatwiania międzynarodowych spraw rozwija się wśród państw i ludów.

17 listopada rozpoczęły się obrady w parlamencie austriackim. Pierwsze dni posiedzeń i rozpraw są dość burzliwe. Prezowski gabinet Koerberowi grozi niebezpieczeństwo postradania władzy.

NEKROLOGIA.


Gustaw hr. z Lubrańca
DĄBSKI

właściciel dóbr Kanigowo w gub. Plockiej.

Opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie w dniu 18 listopada 1903 r., w wieku lat 45.

Pozostali w nieutulonym żalu: żona i dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w sobotę dnia 21 b. m. o godz. 11-ej w kościele parafialnym w Święcińcu i wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy.

Nowe książki i wydawnictwa.

Artur Gruszecki. Tam, gdzie się Wisła kończy. Powieść w 2-ch tomach. Warszawa, nakł. Jana Fiszera 1903 r.

Treścią powieści A. Gruszeckiego jest odwieczna walka młodych ze starymi. Rzecz dzieje się nad morzem, w osadzie rybackiej Jastarni, niedaleko Pucka. Młody Stach Urbaniak, po wystąpieniu trzech lat w „marynie“ wraca do Jastarni. Młody chłopiec, inteligentny, lubiący książki i który w czasie

trzyletniego pobytu za domem umiał rozsądnie patrzeć na wiele rzeczy, chce wprowadzić wiele inowacji do osady rodzinnej. Tyle rzeczy go razi i tak bardzo chciałby i to i tamto odmienić.

Starym chęci Urbaniaka nie bardzo się podobają. Następują liczne starcia — Stach nieraz zniechęcony chce rzucić wszystko, ale ukochana idea pcha go ciągle naprzód. Nieestety, starzy nie dopuszczają go do tego, a paru młodych, należących do obozu młodego reformatora, nie wystarczają na przeprowadzenie planów. Stach, zebrawszy swoją drużynę, jedzie na szerokie morze.

Zwyczajne rybaczkie interesy są opisane, fabuła zajmująca, ale brak życia i energii w krwi bohaterów. Tacy jacyś bladzi i niewyraźni. Rzecz napisana dobrym polskim językiem.

Odpowiedzi redakcji.

Podlasiakowi. Dajemy, nieco w formie zmienionej, bo inaczej nie mogliśmy.

Prenumeratowi w Diektarzewie. Prenumerata opłacona do 1. st. r. przyszłego.

Znajomemu. I jeszcze raz powtarzamy, że panowie zadużo od nas żądają. Chciałby sz. pan np. abyśmy podali szczegółowo przebieg procesu hr. Kwileckiej, na co nas zupełnie nie stać. Nie możemy przecież przedrukować z pism warszawskich sążniste długich artykułów, któreby zajęły u nas wszystkie szpalty, nie starczyłoby więc miejsca na inne wiadomości. Zresztą o ile proces ten ciekawy jest sam przez się, o tyle mało przedstawia interesu ogólnie społecznego. Afera rodzinna i nie więcej, nad którą warto już przejść do porządku dziennego.

Panu M. Z. Ostrożność w każdym razie nie za wadzi.

KRONIKA HANDLOWA.

Płock 20 listopada

Na targ dzisiejszy dowieziono około 940 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 170 korcy żyta 200 korcy, jęczmienia pastewnego 180 korcy owsa 150 korcy, gryki 40 korcy, grochu 20 korcy, rzepaku letniego 8 korcy, koniecznie biały 0 korcy, koniecznie czerwony 0 korcy kartofli 130 korcy wici 0 korcy seradeli 0. Lubin niebieski 45 korcy. Przelot 0 korcy. Koniecznie szwedzkiej 30 korcy. Gorczyce żółtej 0 korcy. Tytomotka 00 korcy. Siano lub konieczyna 00 korcy. Rzepaku zimowego 00 korcy.

Placono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 5,25 do 5,40 za 240 f., żyto od rb. 3,60 do 3,65 za 230 f. jęczmienia pastewnego od 3,65—3,70 za 210 f., owses od 2,25 do 2,30 za 140 f., gryka od 4,30 do 4,35 za 210 f., groch od 5,00 do 5,10 rzepak letni od 7,00 do 7,10 za 215 f., konieczyna biała od 00,00—00,00 konieczyna czerwona 00,00—00,00 kartofle 2,00—2,15, wika 000—000, seradela od 0,00—0,00. Lubin niebieski od 2,10 do 2,25. Przelot od 00,00 do 00,00 za 250 f., Konieczyna szwedzka od 00,00 do 00,00 za 250 f., Gorczyca

żółta od 0,00 do 0,00 za 210 f. Tymotka od 00,00 do 00,00 za 180 f. Siano lub konieczyna 000 do 000 za 120 f. Rzepak zimowy od 0,00 do 0,00 za 215 f.

Warszawa 20 listopada (Ceny zboża placzone na st. Praga kolei terespolskiej w ładunkach wagonowych, według notowań „Gazety handlowej”. Za pod w kopiejkach: Pszenica krajowa wyborowa 99—100, średnia 96—98, posłodnia 77—82. Żyto krajowe wyborowe 73—74, średnie 70—72 posłodnie 70—70. Jęczmienia brow. 90—98. Na paszę i kaszę 63—74. Owies krajowy 80—84. Groch polny warzelny 93—107. Gryka 81—84. Uspokobienie targu więcej ożywione i poczęści zwykłe. Dowozy mniejsze.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Placono za żyto wyborowe 4,10 za korzec Pszenica 5,80 Jęczmienia 3,60—4,00. Owies 2,70

Do numeru dzisiejszego dołącza się ogłoszenie Towarzystwa „Przewodnik” kalosze—Linoleum.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i Karmelki
FABRYKI „LELIWA” W WARSZAWIE,
ul. Zielna № 21.
w składach aptecznych i aptekach.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

Urządzania małych studzienek wierconych dla letnich mieszkań, przy budowie domów i fabryk.

Wszelkie powyższe roboty uskuteczniają szybko i po cenach przystępnych.

JÓZEF SEMELMAN i IGNACY GRABOWSKI
Warszawa Wola № 302 dom własny (lewa strona za rogatkami vis à vis fabryki „Syrena”).

BIESIADA LITERACKA

najtańsza ilustracja polska drukować będzie w roku 1904 DWIE najnowsze prace:

Henryka Sienkiewicza

powieść historyczną: „Na polu chwały”

i nowelę: „Dwie łaki”

Nowi prenumeratorowie Biesiady w r. 1904 otrzymają bezpłatnie początek z r. b. powieści **NA POLU CHWAŁY**.

Pamiętką Biesiady, premium bezpłatnem w r. 1904 będzie kompozycja jednego z najznakomitszych naszych batalistów: epopeja zwycięstwa króla Sobieskiego. Pamiętką artystyczną i sercu polskiemu miła.

Pożądane jest jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty na r. 1904, aby można było obliczyć wielkość nakładu, a tem samem aby każdy nowy prenumerator otrzymał bezzwłocznie początek „NA POLU CHWAŁY”.

„BIESIADA LITERACKA”: z „Wieczorami powieściowymi” w WARSZAWIE: rocznie rb. 6 kop. 50; kwartalnie rb. 1 kop. 63; z przesyłką pocztową, rocznie rb. 8 kwartalnie rb. 2.
„BIESIADA LITERACKA” bez „Wieczorów powieściowych” w WARSZAWIE: rocznie rb. 5 kwartalnie rb. 1 kop. 25; z przesyłką pocztową: rb. 6 kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Redaktor—Wydawca Władysław Małyszewski.

KALENDARZE Józefa Ungra na rok 1904.

Kalendarz Warszawski ilustrowany

POPULARNO - NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1904 liczy 59 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50.** Z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45.
Do nabycia we wszystkich Księgarniach. Biurze Ogłoszeń Ungra Aleja Jerozolimska № 78, oraz w biurze Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe **franco**.

Adres: **UNGER**, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

Skład wyrobów Jarosławskich i Kostromskich.

KAMIL TELEŚNICKI



141 Marszałkowska 141

POLECA



Bieliznę stołową, Płótna Mada-polamy, Firanki i wielki wybór Haftów krajowych i zagranicznych. Kupującym wyżej 5 rb. pół tuzina ścierek. Obejrzenie towaru i sprawdzenie cen nie obowiązuje do kupna.

Całkowite wyprawy. Ceny bez konkurencji.

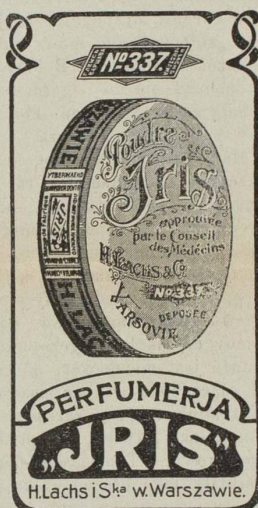
uwaga na numer **141 Marszałkowska 141** wprost Rysiej.

MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH i FUTER Teodora Bernhardt

w Warszawie, ulica Miodowa № 7.

Poleca na sezon bieżący najnowsze fasony
Okryć i Futer Damskich gotowych i na obstalunek.

Na pensji
MARJI GUTKOWSKIEJ
Zapis trwa w dalszym ciągu.



SIANO

2000 centnarów pogodnego zbioru do sprzedania z podstawą do stacji Pniewo, Kutno lub Płock. Na żądanie może być sprasowane. Wiadomość Władysław Garczyński przez Żychlin w Szczawinie Kościelnym.

POWÓZ NOWY faeton

do sprzedania. Wiadomość u Rakowskiego w domu własnym (dawniej Wiśniewskiego) ul. Królewiecka № 8.

Do sprzedania

BARANY i TORF SUCHY

na kłaftry lub centnary. Wiadomość w Starożebach.

20 KRÓW dojnych

DO SPRZEDANIA

na fol. „Włoczewo” obejrzyć można na miejscu we Wtorek i Czwartek każdego tygodnia,

BYCZEK CZYSTEJ KRWI

Simenthal 2 u miesięczny do sprzedania w Głównie przez Dobrzyń n/Wisłą. Wiadomość u właściciela.

W wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Odcych beznauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.

Polsko-Niemiecki kurs wstępny „Elementarz” po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y kop. 80.—kurs II-gi kop. 1,60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2,20.

Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1,20 kurs II-gi kop. 3,20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1,20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75,—kurs II-gi kop. 1,20.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-y kop. 1,40;—kurs II-gi kop. 1,80.

Skład główny w księgarni J. Fiszera

Nowy Świat 9. Warszawa.



Najtaniej! MEBLE

własnego wyrobu z kilkoletnią gwarancją. **Szafy, Łóżka, Stoły, Krzesła, Otomany, Biura, Umywalnie, Fotele** i t. p.

ZAKŁAD STOLARSKI i TAPICERSKI

K. WARMIŃSKIEGO

w Płocku ul. Wierzbowa dom Chylińskiego.

Tamże przyjmuje się do przerabiania stare otomany, materace, pokrywa się meble nowymi materiałami, zakłada franki i portjery.

PELERYNA ZAMIENTIONA

została w towarzystwie muzycznym

na koncercie p. Kamińskiej i p. Gawrońskiego, peleryna popielata, włochata z podszewką czarną w białą kratę, z kołnierzem aksamitnym, niestębnowanym. Wiadomość w redakcji.

STARODRZEW SOSNA I DĄB

oraz cięcia roczne do sprzedania w lasach dóbr Radzanów pod Płockiem, które pomimo krążących wieści, dotąd nie zostały sprzedane.

KSIEGARNIA

K. Miecznikowskiego i W. Stępczyńskiej

w Płocku, ul. Grodzka dom Woldenbergów.

Poleca wielki wybór książek wszelkiej treści i materiałów piśmiennych.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Довожено Цензурою. Г.р. П.л.цк. 7 Нолб.р. 1903 года.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.